

Nauka strzelania

Uczę strzelania. Ludziom wydaje się dziwne, że uczę tego... młodzież trudną. Nie mogę nawet protestować przeciw ich zdziwieniu. Potoczne myślenie nie podaje innego sposobu rozumowania – bycie trudnym, przestępczość, użycie broni palnej, niewinne ofiary, itp. Ścisłe przywiązanie się do schematu nikomu nie daje możliwości na zmianę poglądów i dostrzeżenie, że każde zjawisko na naszej planecie ma swoje aspekty i uwarunkowania. Ponadto podlega regule wskazanej przez Einsteina, czyli względności.

Rzut kamieniem może mieć mnóstwo konotacji. Dla rozgrzewki proponuję przyjrzeć się tylko tym aspektom, które tu wymyśliłem na poczekaniu. A potem proszę pobawić się samemu.

Rzuciłem kamieniem...

- byle gdzie, ot tak, bo roznosiła mnie energia
- aby uzyskać efekt „kaczki” na powierzchni wody
- aby odgonić natrętnego psa – faktycznie nawet nie rzuciłem, ale wykonałem ruch jakbym to robił
- bo chciałem ujrzeć jak leci ze szczytu w przepaść
- ciekaw, czy rzucam dalej niż mój kolega
- bo zawsze chciałem wytluc szyby wrednemu sąsiadowi
- bo to fajnie trafić w stojącą butelkę – w ogóle zajebista zabawa
- bo to był jedyny sposób, żeby jakoś odgryźć się starszemu chłopakowi, który znęcał się nade mną
- bo nienawidzę włóczęgów
- w okno, bo to nasz umówiony znak, że idziemy na boisko
- żeby odgonić srokę atakującą młodziutką wiewiórkę
- bo chciałem zaskoczyć tę kobietę na parterze, kiedy nagle coś uderzy w blachę śmietnika tuż koło niej

Myślę, że wystarczy przykładów. Ile wśród nich ma negatywne konotacje? A co pomyślałaby nasza mama, gdyby sąsiadka zawołała na nią, że widziała mnie, jak rzucałem kamieniem?

Po co zatem uczę strzelania, a zwłaszcza – po co uczę łobuzów?

Czym jest strzelanie?

Model działania jaki przyjąłem wobec młodzieży niedostosowanej społecznie nie różni się niczym szczególnym od tego, jaki stosuję wobec tak zwanej młodzieży normalnej. Może

jestem tylko baczniejszy jeśli chodzi o to, by moje instrukcje były dobrze zrozumiane i przestrzegane.

W obu przypadkach tak samo mocno akcentuję sprawy bezpieczeństwa. Choć wielu wydaje się to dziwne – spotkałem takich nauczycieli, którzy idąc na skróty jedynie wypowiadali słowo „bezpieczeństwo” – za każdym razem wymieniam te same punkty odnoszące się do reguł postępowania na strzelnicy. A strzelnicą zawsze staje się miejsce, w którym strzelamy.

W obu przypadkach tyle samo wagi przywiązuję do profesjonalizmu postępowania. W obu przypadkach tyle samo jest moich zabiegów, które mają doprowadzić do prawidłowego ułożenia ciała, tyle samo – do zrozumienia uwarunkowań skuteczności celowania, tyle samo – do koncentracji na zadaniu. Moje zajęcia strzeleckie rzadko bywają okazjonalnym zużyciem amunicji. Z reguły chodzi o powtarzalne spotkania poświęcone poznaniu i doskonaleniu kolejnej umiejętności, czyli o typowe szkolenie.

Umiejętności strzeleckie nazywane są przeze mnie dochodzeniem do specyficznego myślenia, rodzaju filozofii sprawstwa na odległość oraz wszelkich tego konsekwencji.

Po uwzględnieniu tego wszystkiego zajęcia strzeleckie stają się cyklicznym zestawem czynności prowadzących do coraz większej świadomości celu działania, a następnie do świadomego kształcenia cech potrzebnych w życiu. Jak to się dzieje?

Bezpieczeństwo strzelania

Strzelanie do ludzi jest niebezpieczne. Nawet kiedy strzela się z patyka. Moja mama chciała, żebym wyrósł na pacyfistę. Rozumiałem ją, bo do końca życia nosiła w ciele żelazne odłamki bomby lotniczej. Jednak jej – nieco egzaltowane – odbieranie mi plastikowych pistolecików czy łamanie łuków z leszczynowego kija budziło we mnie początkowo jedynie poczucie krzywdy, zaś potem – agresję.

Mój ojciec opowiadał mi historię ze swego dzieciństwa, kiedy to jego kolega zabił swoją małą siostrzyczkę mierząc do niej, jak do niedźwiedzia, ze zdjętej ze ściany dubeltówki ojca. W łufach tkwiły zapomniane ładunki.

Wskazuję na dwa różne działania z mojego życia. Jako osobnika płci męskiej zawsze ciągnęło mnie do broni, ale nigdy nie stałem się krwiożerczy, a ponadto – od czasu, kiedy świadomie zacząłem innych uczyć strzelania – stałem się skrupulatny w kwestiach bezpieczeństwa. Opowieść ojca wywarła na mnie ogromne wrażenie...

Zawsze początek zajęć strzeleckich zawiera następujące przesłania:

- nie istnieje pojęcie „nienaładowanej broni” – **zawsze uznajemy broń za naładowaną**, nawet jeśli przed chwilą sprawdziliśmy, że nie ma w niej amunicji
- **nigdy i pod żadnym pozorem nie kierujemy broni w stronę innego człowieka czy zwierzęcia, nawet niechcący, przypadkowo**

- **miejsce strzelania musi być bezpieczne:** wybiera się je tak, aby niecelny pocisk nie poleciał w kierunku poruszających się ludzi (chodzi o ścianę lub wał ziemny przed strzelającymi) oraz dbamy o to, aby nikt niepowołany nie wkroczył niespodziewanie na pas ziemi między linią ognia a celem
- nigdy nie bierzemy broni do ręki bez uzyskania zgody prowadzącego zajęcia (lub asystenta)
- nigdy nie przekraczamy linii ognia, kiedy strzelcy stoją na stanowiskach – choćby nawet żaden z nich akurat nie trzymał broni w rękach

Zwracam uwagę, że powyższe uwagi są powtarzane **zawsze** i na każdym zajęciach strzeleckich. Dodawana jest też uwaga, że nie interesuje mnie jako cel zajęć wystrzelanie dużej ilości amunicji, ale wyszkolenie cech określonych przeze mnie. Osoby, które nie zajmują się realizowaniem zadań przeze mnie wyznaczonych, przestają być moimi zawodnikami. Reguła prosta.

Metodyka strzelania

Podopieczni dowiadują się przede wszystkim, że strzelamy sportowo. Oznacza to, że nie przygotowuję do służby wojskowej, bycia myśliwym, bandytą, członkiem spec-służb czy ochroniarzem. Nauka strzelania w pierwszej fazie uczy własnego ciała: układania go do wykonania zadania i zapamiętanie układu w ramach tzw. „pamięci ciała” (tu następuje demonstracja ukazująca sens tego fragmentu szkolenia).

Druga faza jest poznawaniem tajników celowania. O ile w pierwszej fazie wyniki strzelania były zupełnie nieistotne, o tyle teraz zawodnicy dążą do koncentracji uwagi na trafianiu. Okres ten podzielony jest na dwa etapy:

1. szukania możliwie najmniejszego rozrzutu przestrzelin – punktacja jest nieistotna
2. przeniesienia punktu celowania dla umiejscowienia przestrzelin w najlepiej punktowanych miejscach

Trzecia faza polega na uzyskiwaniu dobrych wyników mimo wprowadzania elementów przeszkadzających w koncentracji uwagi, uspokojenia oddechu oraz drżących mięśni.

Czwarta faza, to nauka bardzo specjalistyczna.

Cały czas osoby szkolone są zajęte kontrolowaniem odczuć związanych w utrzymywaniu równowagi i stabilności ciała, koordynacją ruchów oraz opanowaniem napinania konkretnych grup mięśni oraz rozluźnianiem innych grup.

Do tego dochodzi szkolenie umiejętności podejmowania decyzji o naciśnięciu spustu, co musi być zgrane z fazą oddechową, ustabilizowaniem ciała oraz umiejscowieniu urządzeń celowniczych na celu (w tym szkolenie w posługiwaniu się różnymi celownikami: otwartymi i zamkniętymi, układów muszka-szczerbinka oraz koncentrycznych, kolimatora i lunetki). W fazie specjalistycznej może pojawić się strzelanie z „zepsutym” celownikiem lub zupełnie bez niego.

Najważniejszymi efektami szkolenia są:

- świadome i dobrowolne poddanie się regułom znacznej dyscypliny na zajęciach
- poczucie osiągnięcia coraz lepszych wyników
- poczucie stawania się specjalistą

Ukryte cele mojej metodyki strzelania

Rzadko zdarza się bym prowadził zajęcia strzeleckie samotnie. Obecność kotrenera-asystenta ma istotne znaczenie dla przebiegu zajęć, zwłaszcza dla bezpieczeństwa. Asystent doglądający spraw dyscypliny pozwala mi na podejmowanie się pracy z pojedynczym zawodnikiem, zajęcia się osobistym ułożeniem jego ciała, udzielania indywidualnych instrukcji.

Ten system pracy pozwala na uzyskaniu efektu, o którym zapomina wielu nauczycieli – efektu odczucia przez osobę szkoloną osobistego zainteresowania nauczyciela i poświęcenia przez niego uwagi tylko wybranej osobie. W momencie, kiedy nie jest to potrzebne, zaspokojenie indywidualnej potrzeby zainteresowania nim, może być zaspokojone przez udzielenie ustnego zapewnienia, że zauważa się prawidłowość jego działań.

Ścisłe przestrzeganie reguł zajęć ma znaczenie kluczowe. Jego późniejsze oddziaływanie można zauważyć w skupieniu widocznym u młodych strzelców, którzy po kilku zajęciach zaprzestają nieprofesjonalnych zachowań (np. chodzenie po sali, wiercenie się, głośne mówienie, nawoływanie do strzelających, robienie dowcipów, itp.). Nie ma też mowy o zapominaniu o zasadach bezpieczeństwa.

W tym miejscu poproszę o zauważenie, że w poprzednim akapicie wspomniałem rezygnację z zachowań nieprofesjonalnych. Otóż w zajęciach strzeleckich – podobnie jak i w prowadzonych przeze mnie szkoleniach ratownictwa przedmedycznego – akcentuję w mowie oraz w zachowaniu fakt nabywania oraz przejawiania w późniejszym okresie cech **profesjonalizmu**. Są to cechy, które wyraziście wyróżniają *in plus* w przeciętnej zbiorowości, zwłaszcza w momentach, kiedy przychodzi do konieczności zademonstrowania owego profesjonalizmu w skutecznym działaniu.

Jeżeli przyjmiemy, że zajęcia strzeleckie są atrakcyjne same w sobie, to pragnę zapewnić, że nie ma nic pociągającego w oczekiwaniu w gromadzie 24 osób tylko po to, aby na koniec wystrzelić do tarczy tylko 5 pocisków. Policzymy, że są tylko 3 stanowiska ogniowe, przygotowania do rozpoczęcia strzelania trwają ok. 5 minut, oddanie jednego strzału to przeciętnie ok. 1 minuty, podejście do tarczy i opisanie wyniku – ok. 5 minut nakładające się na przygotowania następnej trójki. Stwierdzimy, że jedno strzelanie trwa w przybliżeniu 10 minut. Właśnie co tyle czasu ostatni strzelec będzie się „przesuwał w kolejce” 7 razy. To ponad jedna godzina, czemu więc warto czekać, skoro nie idzie o żadne trofeum czy pochwalenie najlepszym wynikiem?

Zaryzykuję stwierdzenie, że jednak musi chodzić o coś innego. O co?